NUMER 9. DNIA 4. MARCA 1906 ROKU. ROK XIV.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Bez śladu i miejsca.

Nawet właściwie miejsca już niema, gdzie stała ongi brama halicka, obok bramy krakowskiej, główny wjazd i wejście do starego Lwowa. Tak doszczętnie przepadła, że jej widok z trudnością tylko dał się odtworzyć z okruchów rysunkowych i pozostałych w Archiwum miejskiem lustracji i opisów.

Brama halicka, jako część dawnych fortyfikacji Lwowa, stała mniej więcej na przecięciu dzisiejszej ul cy Halickiej i Sobieskiego. Od strony miasta idąc, przedstawiała dość niski i ciemny tunel, nad którym unosiła się wieża, czyli baszta, z dawien dawna oddana w opiekę cechu krawieckiego, który miał o niej staranie, a w razie niebezpieczeństwa wojennego stawał na niej zbrojny i do obrony gotowy. Na prawo i lewo ciągnął się gruby mur obronny, za bramą zaś od strony przedmieścia halickiego, między dzisiejszą ulicą Sobieskiego i Wałową, znajdował się głęboki rów wodą napełniony z rzuconym nań mostem zwodzonym, dalej wał, a wreszcie drugi ze-



DAWNA BRAMA HALICKA WE LWOWIE.
(Widok odtworzony podług źródeł archiwalnych przez F. Kowaliszyna.)

wnętrzny mur fortyfikacyjny z bramą zewnętrzną w kształcie zwykłej furty. Między jednym a drugim murem była, ku stronie Bernardynów, przestrzeń wolna, która z powodu wielkiej ciasnoty w mieście zabudowaną była kramami kupieckimi. Między nimi znajdowały się wrota prowadzące do dalszych domów między murami, aż do Bernardynów. Mieszkał tutaj kat miejski ze swymi pachołkami, stała łaźnia publiczna z oddziałem dla mężczyzn i kobiet i inne domy miejskie, wynajmywane na mieszkania lub składy kupieckie.

Jako główne wejście do miasta, cieszyła się brama halicka zawsze specjalną opieką urzędu radzieckiego, który dbał o jej przyozdobienie, urządzenie, oraz praktyczne zastosowanie do potrzeb miejskich. W murze jej była framuga z obrazem błog. Jana z Dukli, na frontonie zaś napis świadczący o bezskutecznym napadzie na Lwów Stefana hospodara wołoskiego w dniu 13. maja 1498 r. Później za czasów Jana Sobieskiego pomieszczono tu drugi napis pompatyczny, chociaż nie zupełnie zgodny z prawdą historyczną. Napis ten brzmiał, w tłumaczeniu polskiem:

„Książe Lew pierwsze mi rzucił posady
„A stąd mnie Lwowem przezwali pradziady....

Po wielkim pożarze, który w r. 1572 nawiedził Lwów, akta radzieckie z żalem się wyrażają o spłonięciu wieży nad bramą, bardzo kunsztownie i z wielkim nakładem pieniężnym zbudowanej. Ozdobą tej wieży był zegar osadzony tam w r. 1549, pod którym znajdowało się więzienie miejskie.

Zegar na bramie halickiej sporządzony został przez gwardjana Bernardynów, syna mieszczanki lwowskiej Stancel Hazowy. Za pracę swoją dostał ów zegarmistrz w habicie zakonnym dwa garnce małmazji. Równocześnie wyciągnięto dzwon zegarowy na wieżę halicką, a zegarmistrzowi miejskiemu, który miał odtąd nakręcać dwa zegary miejskie tj. ratuszowy i na bramie halickiej podwyższono płacę do 12 gr. na tydzień.

W r. 1564 Baltazar Słowik zegarmistrz z Przemyśla zrobił nowy zegar na wieżę halicką, kosztem 70 złp. Zegar ten został gruntownie naprawiony w r. 1638 kosztem 40 złp., przyczem „kowalowi od koła indeksowego, które u niego zegarmistrz z czeladzią dwa dni robili, dało się 2 złp. na olej i farbowanie tablicy drewnianej i indeksów 1 złp. 9 gr.“ Tablicę tę wprawił murarz na wieżę a kowal przybił sześciu hakami i półkopą gwoździ.

Z tem wszystkiem jednakowoż „zegar halicki“ i sama brama rychło poszły w zaniedbanie. W r. 1644 kontrola gospodarki miejskiej prosi w „exorbitancji“, ażeby zegarmistrze miejscy „zegar na bramie halickiej rozebrali i naprawili, gdyż wzięli na rachunek 50 złp.“ — komisarze zaś, którzy w roku 1666 dokonali rewizji baszt miejskich, nie mogli znaleść nawet kluczów do komory zegarowej. Czytamy bowiem w sprawozdaniu o stanie wieży halickiej: „Dzwon tamże zegarowy z młotem, a do kół zegarowych o kluczu nie mogliśmy się dowiedzieć, tylko udawali, że lepak jeden ma mieć klucz, a nie wiedzieć który. Koła te widać, iż pordzewiały, a śmiecia tam pełno“.

Uzbrojenie baszty nad bramą halicką składało się w r. 1686 z 2 dział, 5 hakownic i 20 muszkietów z odpowiednią ilością prochu, amunicji i żywności.

Przy końcu 18 wieku brama halicka została przez rząd austrjacki rozebraną.

Fr. Jaworski.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Świt!

Do góry moje ręce
I piersi me gorące,
Skrwawione w życia męce —
Już złote wschodzi Słońce!

O ja płakałem za Tobą
Przy drzew wieczystym poszumie,
O ja płakałem za Tobą
W bolesnej, cichej zadumie,
Z serdeczną jakąś żałobą —
O ja płakałem za Tobą...

I jak stęskniony sierota
Wlokłem się polem do Słońca...

Hen szły marzenia gorące
W ślad onych wielkich wiktorji —
Tam szły marzenia gorące,
W świat onych wiekowych glorji
I w złote rwały się Słońce...

Myślałem nieraz w tęsknocie,
Aza na wieki tak się zchmurzy —
I ani gwiazda w złocie,
Ni grom wybłyśnie nam z burzy?

Myślałem nieraz w tęsknocie
O krwawej Wieszczów zadumie,
O krwawej naszej Golgocie...
. . . .
Myśmy szli światem szerokim
Po życia bolesnej drodze,
Pokorni, cisi, znędzniali,
Na przyszłość zwróceni okiem,
Z duszą w nadziei i trwodze —
Tak szliśmy światem szerokim
I tak my świtu dotrwali...

Zbudzone od wieka śpiące,
Lud gore — poziera w Słońce —
Zagrajcie harfy dzwoniące!
Wątpiłem i teraz wierzę --
Zagrajcie serca gorące!
Jakoby w upojną wiosnę,
Jakoby w gody radosne —
Wątpiłem i teraz wierzę,
Odkąd ci nowi rycerze
W takim się budzą rozpędzie —
Znów będzie Polska! znów będzie!

JANINA BAUDOUIN DE COURTENAY. 4)

„Towarzyszka“ śmierci.

(Z CHWIL REWOLUCYJNYCH.)

(Ciąg dalszy.)

— A! znowu masz słuszność, jak zawsze zresztą! Ciesz się przynajmniej i tryumfuj, ale wytłumacz mi łaskawie — dla czego godzą we mnie tak szczególnie twoje oczy, których się boję i które często nienawidzę prawie! Oczy inkwizytora i umęczonej ofiary zarazem!... Nie pal, nie dręcz mię tym wzrokiem!... Uciekam, odjeżdżam już, posłuszny... złamany... przebity mieczem jego ognistym... Lecz spojrzyj na mnie inaczej... tak, jak patrzyłaś przed chwilą zaledwie...

Uśmiechnij się boskiemi źrenicami chociaż do widma szczęścia naszego przyszłego, którem zażegnać chcesz burzę szalejącą we mnie... Niedościgłe... dalekie miraże...

Ona posłusznie się uśmiecha przez wielkie łzy, oczami pełnemi żaru, miłości i tęsknoty i niepokojów niezmiernych, uśmiecha się oczami kornej, na śmierć i życie oddanej niewolnicy. Nie cofa ręki, którą on mocno przyciska do piersi, rozchyliwszy swój szary kubrak robotniczy, przyciska dłonią zgrubiałą, spracowaną.

Idą powoli całkiem już pustem wybrzeżem, mijając pałace cichej dzielnicy arystokratycznej, idą wsłuchani, rozkosznie wtajemniczeni w blizkość wzajemną, w sąsiedztwo ramion i serc. Gęste stalowe fale mroku spływają do fal stalowych rzeki. I jedne i drugie okrywa nagle rzęsistą łuską srebrną obfite światło, księżycowemu podobne. I w świetle tem, rozbijającem się o granit czerwonawy i czarno-siną już Newę on się wpatruje w spuszczone już jej oczy, w bajecznie długie rzęsy, drgające wielkimi brylantami łez...

III.

Galerja nad wielką aulą — i sama aula, biało rzeźbiona, chłodna i cicha, wciąż jeszcze czekają na publiczność! W przyległych tylko pokoikach — kredensach krząta się kilka młodych postaci kobiecych i kilku umundurowanych posługaczy-inwalidów. Od czasu do czasu przesuwają się procesje z olbrzymiemi tacami, słychać brzęk naczynia i młody, wesoły śmiech gospodyń.

W sali na dole panuje jeszcze w tej chwili niepodzielnie, jako prawdziwy samodzierżca, Mikołaj II., co prawda samodzierżca licho malowany, „aby się tylko pozbyć,“ dla oczu policji“, na tle pięknego stawu gatczyńskiego, ze smętnym pawilonem „Miłości“ — altaną carskich pudrowanych pradziadów. Szpeci on dość ładną zresztą, wielką aulę z godłami i imionami wszech nauk społecznych i przyrodniczych.

Lecz oto jednocześnie prawie wszystkie drzwi się otwarły — i aula zaroiła się raptem tłumem młodzieży; migające zrzadka zwiędłe, zorane twarze ginęły prawie niedostrzegalne w owym jędrnym, świeżym, wartkim potoku młodości. W tłumie tym uderzała ogromna rozmaitość typów kobiecych — i odwrotnie oryginalna jednostajność mężkiego.

Przeróżne cechy — narodowe, kastowe, partyjne — odrębności wychowania i gusta osobiste, zamożność i nędza, prostota i poza, kokieterja i abnegacja — artyzm, dystynkcja i brak ich krzyczący — wszystko to ucieleśniło się w kalejdoskopie młodych żeńskich postaci.

Za to ci młodzi mężczyźni, przed chwilą zaledwie tknięci potężnem skrzydłem cywilizacji, odbijają od mieniącego się tła kobiecego, jak posąg odlany z jednolitego spiżu, natchniony jednem i tem

samem życiem. Opadło nagle z ich postaci wszystko brudne, dzikie i grube i nie przylgnęło nic jeszcze fałszywego, komedjanckiego, przesadnego — żaden szkaradny osad przestarzałego świata. Zachowanie się ich cechuje prostota, godność „równości, braterstwa i swobody“; nie dostrzega się w nich cech ckliwego ugrzecznienia, umizgu form, lecz też i żadnej niegrzeczności. Owszem odrazu „pomagają po koleżeńsku“ — usuwają, torują drogę. Czują się tu zarazem miłymi gośćmi i uprzejmymi gospodarzami. Wiec to bowiem ich własny w gościnnych ścianach przyjaciół. Mogliby zresztą pozwolić sobie na inne zachowanie się, bo jako tu, tak i wszędzie w sferze postępowej są oni teraz gośćmi honorowymi, bohaterami dnia — „twórcami nowej epoki historycznej“. Nie braknie też im uznania, przechodzącego w służalcze prawie zachwyty. Po większej części bardzo jeszcze młodzi, z twarzami wychudłemi, spalonemi ogniem wewnętrznym i głodem ciągłych strajków, odbijają od grubej siły brata swego chłopa i słabości neurastenicznej inteligenta jakąś mocą płomienną nowej burzy, obalającej i twórczej zarazem. Tylko niezłomna, żelazna rezygnacja gasi czasem ogień ich oczu. Pomimo gorącej chęci zlania się z nimi, rozpłynięcia się w nich — jakże się różni od nich cała ta młodzież studencka, coraz to gęściej dzierzgająca ich szary tłum pobłyskami „ostatnich“ uniformów swoich, kontrastem bielszych i bledszych twarzy — jakże się różni jakąś „teorją“, zda się, niepochwytną postaci swoich od „życia“ tamtych!...

Środkiem sali, szczelnie już wypełnionej, przeciska się dwóch mężczyzn. Jeden z nich, siwiejący, z twarzą inteligentną, nerwową, przypomina któryś ze znanych portretów — czy to więźnia politycznego, czy głośnego emigranta Mówi głośno, wesoło do towarzysza swego studenta, który go prowadzi w stronę katedry:

— Coraz bardziej ciekaw jestem tego nowonarodzonego proletarjatu politykującego z jego trybunami-mówcami, z nagłą oświatą specjalną, z młodym żywiołowym zapałem, z nowym nawet wyglądem „towarzysza“ zachodu, a nie chłopa rosyjskiego! Tak pragnąłem zobaczyć ich i usłyszeć! Pragnę powiewu ich czerwonych sztandarów, pragnę upoić się ich marsyljanką, zmierzyć wysokość i moc tych dębów, wybujałych na żyznym gruncie dziewiczym! Wschodzi wreszcie słońce naszych młodych niegdyś marzeń, a no i ofiar także...

Gwary tysiącznych głosów ucisza nagle upajającym akordem pieśń nieśmiertelna swobody. Naród-neofita rewolucyjny zastępuje płomienny wiersz Rouger'a de l'Isles rodzimemi strofami. Z tych piersi nabolałych wybucha ona, zda się, potokiem krwi i łez, który obali wszelkie tamy, da panowanie zwycięzcom.

„Wstawaj, podymajsia, raboczij narod!“...

A potem druga zapożyczona pieśń tym razem „od sąsiadów“, od ,,braci“ już może niezadługo, jak się spodziewają — i ona też prowadzi ich wciąż naprzód, naprzód w ślad za tym wspólnym krwawym sztandarem:

,,Wichri wraździebnyje wiejut nad nami...

,,Marsz, marsz wpieriod, raboczij narod!“...

— To nasza ,,Warszawianka“! — woła młody, srebrzysty polski głos.

Potężny wiew, zda się, wichrów nadwołskich rozszerzył nagle ściany, tchnął modrym chłodem fal. To już nareszcie ich własna pieśń wyzwolenia wypływa niby z piersi zczerniałych burłackich, z dziką chciwością marzących o swobodzie.

,,Mnogo piesien słychał ja w rodnoj storonie!“...

I jeszcze jakaś jedna, pełna gorzkiego śmiechu, złośliwych drwin, okrzyków tryumfującej radości na grobach nienawistnych tyranów — improwizacja z ostatnich dni...

Ostatnia pobudka akordów bojowych — i oto już zalega cisza.

Z mównicy ogłoszono wybór prezesa, huczne oklaski, prezydjum ukazuje się na estradzie.

Młody robotnik z gminną twarzą inauguruje zebranie słowem wstępnem z pewnością i swobodą doświadczonego przywódcy. Ogłasza porządek dzienny — stan Rosji podczas wojny, duma państwowa, stosunek do niej partji i w szczególności bojującego proletarjatu.

I oto rzecznik po rzeczniku wstępuje na katedrę i ci, co słyszą ich po raz pierwszy, porwani są przez tytaniczny prąd owych mów-samorodków, czasami złotych, jak słońce, czasem czerwonych, jak krew lub czarnych, jak groźna noc, — to spadających, jak chłosta gradu, to rwących ku obłokom, jak orły rozbujałe. Opamiętać się nie podobna... Płyną szybciej, niż myśl, niż uwaga, niż przytomność. Zapadają w pamięci tylko hasła, migają barwy sztandarów przewodniczych w szybkim pochodzie.

— Towarzysze! Skończyła się wojna wschodnia — skończyła się też na zawsze wszelka wojna na całym świecie! Była to bowiem walka samobójczyni. Odstraszyła ona ludy od wszelkich bojów postępowych, od cudów techniki militarnej Mukdenem i Cusimą, anachronicznym ogromem okrucieństwa swego. Biały sztandar z gałęzią oliwną

powiał nad morzem krwi! Ostatnią krwią tą naszą niewolniczą, zmieszaną z krwią szlachetnego nieprzyjaciela, — okupiliśmy pokój narodów, wyciągających ku niemu oddawna ramiona świadomie i nieświadomie!... Lecz rozpoczęła się druga nasza wojna — i także o wschód i także wojna zaborcza! O wschód nam chodzi — o wschód naszego słońca wolności! Krwawi się teraz znowu ten nasz wschód najdroższy, krwawi się i gore łunami, lecz za nim jasność słoneczna, wielka, czysta, zwycięska! Świat nam wyrzucał nikczemność tamtej wojny, uwielbia za to szlachetność tej drugiej. Precz z caratem wampirem! Niech żyje wolna Rosja! Niech żyje republika demokratyczna!

— Towarzysze! Tyranja konająca pragnie omamić naród swą dumą samozwańczą, wyrodkiem swoim, wydanym na świat w pokurczach śmiertelnych! Zgwałcono prawo obywatelstwa naszego! Wydarto nam urnę wyborczą, nam, najbogatszym cierpieniem i pracą, ukoronowanym cierniami trudów najmozolniejszych i najpłodniejszych dla kraju! Rozbito urnę naszą, a więc rozbijmy i wszystkie ich podłe urny, sprzedane za pieniądz cenzusu! Orężem naszym niech będzie miecz obusieczny — strejk wszechrosyjski i głód i ruina państwa, — potem walka zbrojna, powstanie orężne, jeżeli wcześniej nas nie zadowolnią!

— Nasi starzy nauczyciele: Karol Marks, Engels, Kautsky... Wander Velt... Bebel — i nasi, że wymienię tylko najważniejsze nazwiska...

O, jednakże nazwisk tych nie mało. Nastąpi zapewne wreszcie popis erudycją — i albo zarozumiałe parwenjuszowskie krytyki, albo też niewolnicze hołdy mistrzom i ich książkom... Otóż nie! Znowu niespodzianka! Kilka jędrnych, krótkich, energicznych zarysów — odrębności zasadnicze tych starszych i młodszych nauczycieli; wybór z teorji ich tego tylko, co jest możliwem w zastosowaniu do natury, potrzeb i właściwości narodowych. I oto samo życie tchnęło z tych doktryn — i natchnęło doktryny.

Brzmi mowa po mowie przy stałym akompanjamencie wyrazów — „powszechne, równe, tajne, głosowanie — republika demokratyczna — strejk — powstanie zbrojne“.

(C. d. n.)



WOJCIECH BRZEGA.

Wiatr północny.

Stary Giewont, co się położył na granicy Polski, on, kie drugie wierchy stoją i straż trzymają, by ta jaki wróg w Polskę nie wseł, legł na wysokiem posłaniu lasów, długo się ościągnął, patrzy w gwiaździste niebo i duma. Przykryty śniegami, że mu się tylko bruzdy starości na twarzy winą. Gwiazdy nad nim mrugają, a on patrzy ku nim, dumający:

„Tam w górze to porządek jest, jak się patrzy; telo to tego, a sićko to idzie swoją drogą, „w swoim casie, jedno drugiemu nie zawodzo: „do rzecy. to Poniezus wyzdajał. Ale na ziemi to „świat sie przeinaco.

„Drzewiej to tu było morze i pluskało se pod „nami fale, lody nas gnietły, a teroz to tam, ka „morze było, ludem się zajaziło na ziemi.

„Ludzi moc; ka wtóry moze, to się pcho! Ziemię podrutowali żelaznymi drogami i jezdzą po „niej, jak warjaty, z turkotem, gwizdaniem, tak, co „ani chwilki spokoju nam starym nie dadzą.

„Ale ta niech jezdzą, pokiela jezdzą; bo jak „jako pomucha na nich przyjdzie, to się tu cisto „piknie odmieni; świat się z ludu wypleni, a cłek „o cłeku wiedział nie bedzie, ba kie ślad stopy „ludzkiej nońdzie, to go bośkoł bedzie.

„Ziemia moze znowu lasami zarośnie i my se „tu, jak dawniej, bedziemy cicho siedzieć“.

Tak se dumał stary Giewont, a jeno w dolinie światła w chałupach pogasły, kosy na północ pokazują, kie zaszumiał wiatr od Wisły i przerwał ciszę gór. Wiatr mazowieckich równi leciał do Tatr, jak syn rozżalony do łona ojców się garnie.

Nie doleciał wierchów, zdmuchął do góry śniegowe ich odzienie, przytulił się do ciemnych piersi gór i zaszumiał im pieśń ziemi mazowieckiej:

„Hej, ziemio ty ruska, ziemio czarna, szeroka,
„Co pola twoje chwasty głuszą;
„Nad tobą słońce swobody nie świeci.
„Tyś wykarmiła zastęp niewolników,
„Co do nas wnieśli niewolę,
„I naszych ojców mogiły zdeptali.
„Hej, ziemio ty chlebodajna, niewolników ziemio,
„Dziś krew twych synów po twem łonie płynie.
„Lechici! za krzywdę naszą
„W białokamiennej Moskwie krew ruska się leje,
„Pod murami starego Kremlinu!
„Hej, Lachy, nad grobami carów
„Czerwony sztandar powiewa!

„Ziemio ty ruska, chlebodajna ziemio!
„Coś na nas katów żywiła.
„Tyś wykarmiła zastęp bojowników,
„Co kruszą twoje okowy.
„Hej ziemio! Ty drgająca do wolności ziemio!“

Stasek Mrainica, nahrubszy gazda na Bóndówkach wyseł na pole, wyjrzeć, cy ta jesce daleko do rania, a słysąc taki wiater, wrócił do izby i pado: „he, babo, haw bida jakosi na świecie: północny „wiater duje. Jo myśloł, ze to juz bedzie sie miało „ku wieśnie, a tu ino duje i kwasi i kurzy. Bóg „to racy wiedzieć, kie sie lepsych casów doce„komy“.

Prastare gniazdo.

(ZBIORY WYKOPALISK TREMBOWELSKICH).

U podnóża szczerbatych ruin zamku trembowelskiego mieszka tamtejszy starosta, a dalej w kotlinie, uwieńczonej cudnie kwieciem, wzgórzami, baśnią i historycznem bohaterstwem, siedzi burmistrz wolnego miasta Trembowli.

Rzeka Gniezna dzieli ich domy, most murowany je łączy. Starostwo jest zbudowane z kamieni uszczkniętych z dawnego zamku — na frontonie ratusza wiszą kule armatnie i odłamki granatów tureckich, także z trembowelskich ruin. Na przestrzeni między ratuszem a starostwem swarzą się nieraz sprzeczne interesy austrjackiego rządu i galicyjskiej autonomji, ale zato poza godzinami urzędu chodzą tamtędy burmistrz Trembowli ze starostą Trembowli, a chodzą jednakim czarem owiani, w jedną a zamierzchłą przeszłość wpatrzeni.

Dr. Julian Olpiński z dziada pradziada patrycjusz trembowelski i burmistrz oraz pan Leon Kruszyński urzędnik - starosta, jednako czują piękność Trembowli, bohaterskie wspomnienie Anny Chrzanowskiej, urok prastarej kultury od czasów epoki kamiennej.

I oto powiew przedhistorycznego cmentarzyska, jakim jest Trembowla, zrobił swoje. Burmistrza-lekarza zamienił w zbieracza starożytności, a w bibljotece starosty Kruszyńskiego obok kodeksów prawnych i zbioru ustaw administracyjnych znalazły się nagle dzieła fachowe z zakresu archeologji przedhistorycznej, a on sam stał się niezwykle bystrym, a bardzo sympatycznym archeologiem dyletantem.

W ten sposób reprezentant rządu i reprezentant autonomji chodzą sobie zgodnie po tem olbrzymiem a prastarem cmentarzysku, łowiąc zeń okruchy różnych epok kulturalnych. Sami nawet robią rozkopy, chociaż p. Kruszyński obawia się trochę, aby go nie wzięto za poszukiwacza... zaklętych skarbów.

Rezultatem tego zamiłowania zabytków przeszłości jest szafa wykopalisk przedhistorycznych u dra Olpińskiego i dwie szafy z niezwykle cenną zawartością archeologiczną u p. Kruszyńskiego.

O zbiorach p. Olpińskiego pisał już p. Bayger w monografji powiatu trembowelskiego, a p. Włodzimierz Demetrykiewicz *), na podstawie tych zbiorów i własnych badań, znalazł bardzo ważne dowody, że okolica Trembowli była osiedloną bez przerwy, począwszy od okresu kamiennego. Obok toru kolejowego znalazły się groby rzymskie szkieletowe i ciałopalne, tuż pod miastem na terytorjum Podgórza, Zieleńcza i Semenowa zabytki z epoki słowiańskiej po wędrówce ludów, cmentarzysko ciałopalne z epoki rzymskiej z 2 lub 3 wieku po Chrystusie, dalej ślady osady neolitycznej i grodziska, które było w użyciu w kilku epokach przedhistorycznych.

Uzupełnić należy te rzeczy, szeregiem cennych wykopalisk historycznych, które zebrał w ostatnich czasach dr. Olpiński na samym zamku trembowelskim i indziej. Są to przeważnie ślady oblężenia Trembowli przez Turków w roku 1675, jak kule, ułamki granatów, bomb, broni i różnego rodzaju żelaziwa. Wśród tych wykopalisk znalazł się także całkowity hełm gotycki wraz ze szczątkami zbroji, według wszelkiego prawdopodobieństwa sięgający początków wieku XV. Co najciekawsze jednak, że w tym hełmie i naramienniku znalazły się ślady kości spalonych, coby wskazywało na jakąś katastrofę, w której właściciel zbroji znalazł grób swój w gruzach zamkowych.

O ile zbiór dr. Olpińskiego mniej lub więcej znany jest badaczom, o tyle kolekcja starosty Kruszyńskiego oczekuje dopiero fachowego opisu i zbadania. Za nim się jednakowoż zajmie nią profesor Hadaczek, godzi się podać jej treść, choćby w najogólniejszym zarysie. Bo niezwykle ciekawym, cennym i wartościowym jest ten zbiór nie tylko dla swojej bogatej treści, ale dla tego także, że wykopany został na jednym prawie obszarze, a mianowicie w okolicach gmin Podgórza, Zieleńcza i Se-

*) Materjały antropol. i etnograf. T. IV. Dz. I. Kraków 1900.

menowa. Nieoceniony to materjał do zbadania pierwotnego osiedlenia okolic Trembowli od epoki krzemiennej począwszy, którą reprezentują toporki, siekierki, oraz t. z. „nucleusy“ czyli jądra krzemienne, do wyrobu tych przedmiotów służące.

Znajdują się tam dalej bronzowe groty od strzał, przedewszystkiem jednak ogromna mnogość paciorków szklanych, mozaikowych, kościanych i glinianych. Liczba ich dochodzi do kilkuset sztuk, poszczególne zaś gatunki i wielkości dały się nawet nanizać w naszyjniki niezwykle ciekawe i uwagi godne, zwłaszcza sposobem wykonania, niekiedy bardzo artystycznym o równych, pięknych i barwnych linjach deseni. Najciekawsze jednak jest to, że importowane widocznie z dalszych krajów okazy wywoływały naśladownictwo miejscowe, z gorszego materjału (gliny) o prymitywniejszych linjach i grubszym daleko sposobie wykonania. Wszystko to znalezione zostało w towarzystwie różnorakich monet rzymskich i okruchów waz, również prawdopodobnie rzymskiego lub greckiego pochodzenia. Urny grobowe gliniane, robione ręcznie i toczone na kole garncarskiem, nieco przedmiotów bronzowych i innych daje wyobrażenie o zawartości archeologicznej odnośnego pola, które, jak dotąd, w sposób naukowy nie zostało skopane i przeszukane.

W niewielkiej odległości od owego pola po drugiej stronie drogi rządowej, prawie w widłach ujścia Gniezny do Seretu znachodzi się mnóstwo wykopalisk z epoki ruskiej, niesłychanie ciekawych i rzadkich. Należą tu przedewszystkiem krzyżyki różnego rodzaju, kształtu i z różnego materjału. Posiada ich p. Kruszyński kilkadziesiąt, niektóre zaś lane w bronzie odznaczają się bogactwem ornamentyki, nawet figuralnej bizantyńskiej. Tutaj też wymienić należy pochodzący z tego samego wykopaliska, a przez dra Olpińskiego nabyty relikwiarz bronzowy, kompletny, pokryty figurami świętych, dzieło prawdziwie artystycznego odlewnictwa.

Istotnie jednak sensacyjne wykopalisko stanowią formy odlewów, czyli matryce, przy których pomocy odlewano, widocznie na miejscu, owe krzyżyki, medaliki, których także sporo posiada p. Kruszyński, a być nawet może, że i monety, z których dwie bardzo zagadkowe wzbudziły żywe zainteresowanie u znawców. Matryce te wyrobione są z mocno wypalonej gliny, a spajane były zapomocą czopów bronzowych. Dla dziejów przemysłu i kultury są one okazami pierwszorzędnymi.

Dalsze wykopaliska, znajdujące się w zbiorze p. Kruszyńskiego, pochodzą z nowszych, polskich już czasów, a przedstawiają przeważnie odłamki broni, grotów tatarskich, podków tureckich i t. d.

P. Kruszyński gromadzi w dalszym ciągu owe zabytki, nie żałując kosztów ani fatygi. I dobrze robi, bo w ten sposób przygotowuje nieoceniony wprost materjał historyczny.

Fr. Jaw.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

O Morskie Oko, wywód praw polskich przed sądem polubownym w Gradcu, napisał Oswald Balzer. Lwów 1906. Wspomnieniem pięknej dla nas chwili odzyskania Morskiego Oka oraz dokumentem, stwierdzającym nasze prawa wobec wszelkich ewentualnych zakusów w przyszłości, jest spora książka, podająca całokształt wywodu prof. Balzera wobec sądu polubownego w Gradcu, razem z całym materjałem historycznym i prawnym. Jeżeli zbyteczną byłoby rzeczą powtarzać te objawy uznania, które otoczyły wielkiego uczonego bezpośrednio po wydaniu wyroku sądu polubownego, to trudno zaiste nie wyrazić najgłębszego podziwu dla ogromnej wiedzy historycznej i prawniczej dr. Balzera, jego argumentacji i siły logiki, gdy się przeczyta ów wywód w całości. Jestto wzór polemiki historycznej, wzór iście niedościgniony, który gromi przeciwnika każdem słowem nieledwie, gromadzi fakty ze wszystkich możliwych źródeł a te fakty umie zgrupować tak, że stanowią wspaniały akt prawdy i ścisłości. Autor przedstawił najpierw sprawę granicy naturalnej, poczem od r. 1320 przeszedł kolejno, a krytycznie wszystkie fazy sporu polsko-węgierskiego o granicę przy Morskiem Oku i na tej podstawie określił prawa polskie tak niezbicie, że wyrok sądu polubownego nie mógł chyba ani na chwilę być wątpliwym.

Dzięki wyrokowi temu sprawa Morskiego Oka przestała być aktualną, ale książka prof. Balzera zachowa swą aktualność na długo w świecie historycznym, a to z powodu mnóstwa poruszonych w niej ubocznie a bardzo ciekawych kwestji, oraz jako wzór krytyki historycznej i opanowania źródeł dziejowych.

Antoni Borzemski. Archiwa w Sanoku. Sanok 1906. Nakładem miasta Sanoka. Praca podzielona jest na dwie części. Pierwsza zawiera i objaśnia dokumenty, odnoszące się do samego miasta Sanoka. Jest ich czterdzieści i same przez się rozświetlają ciekawie dzieje miasta, uzupełniane zaś są tylko skromnemi acz zwięzłemi uwagami wydawcy. Dalej idą, zajmujące tak ze względu na język i pisownię warstw rzemieślniczych dawnej Polski jak i ze względu na treść, zapiski i akta przywilejowe cechów sanockich, wreszcie akta niektóre z archiwów probostwa rz. kat. i grecko-katol. i klasztoru

OO. Franciszkanów. Drugą część — mniejszą rozmiarem — składają dokumenty archiwów wiejskich powiatu sanockiego. „Ponieważ praca ta wyszła nakładem miasta Sanoka i w pierwszym rzędzie dla miasta tego było przeznaczona — powiada wydawca — musiałem się zająć przedewszystkiem archiwami Sanockiemi, tak, że dla innych archiwów zostało bardzo mało miejsca. I to był główny powód, dlaczego z aktów wiejskich umieściłem tylko ważniejsze przywileje królewskie i akty, odnoszące się do pańszczyzny, pominąłem zaś inne, któreby wiele światła rzucić mogły na dolę i niedolę naszych chłopów lub małych mieszczan“.

Takie jest usprawiedliwienie wydawcy i ta jest przyczyna stosunkowo małego interesu, jaki budzą archiwa Jaślisk, Królika wołoskiego, Hłomczy, Ulucza i Ładzina. Z zajęciem natomiast prawdziwem czytamy archiwum Klimkówki i „Dekret“ tamecznego sądu gminnego z r 1775, dorzucający do znajomości obyczajów wiejskich z XVIII. w. fakt jeden.

Poszczególne części pracy opatrzone są krótkimi wstępami a na końcu podany jest sumiennie bardzo sporządzony indeks. W ogóle cały zbiór aktów opracowano rzetelnie, przygotowując tym sposobem cenny i łatwy do użytku dla nauki materjał, za co wydawcy należą się szczere słowa uznania.

Ad. Z.

Świt. Pod tym tytułem zaczęła wydawać grupa młodych ukraińców literacko naukowe pismo pod naczelną redakcją p. W. Birczaka; w skład redakcji wchodzą nadto pp. P Karmański, O. Łucki i M. Jackiw. Numer pierwszy „Świtu“ przedstawia się bardzo żywo i interesująco. Są tu poezje W. Paczowskiego, W. Szczurata, P. Karmańskiego, nowele M. Jackowa i Wołod. Birczaka, nadto przekład nadzwyczaj interesującego szkicu E. de Amicisa p. t. „Z dziennika ojca“, Maeterlinka: „Życie głębokie“, przegląd piśmiennictwa ruskiego za r. 1905 (O. Łuckiego) i druzgocząca krytyka nowel Mandyczewskiego, w której p. Birczak wykazuje cały szereg żywcem przepisanych ustępów z Stefanyka. Redakcja zapowiada, prócz interesujących prac oryginalnych, także przekłady z literatur polskiej, francuskiej, niemieckiej i t. d. Będzie to więc nareszcie przystań dla wszystkich młodych i utalentowanych pisarzy rusińskich, którzy dotąd nie mieli swego organu.

F. G.

ZAPISKI.

Konkurs na polski strój kobiecy. W jesieni roku zeszłego ogłosiła redakcja pisma *„Świat kobiecy“* w Warszawie konkurs na krój polskiego stroju kobiecego, kierowana myślą: zwalczania bezmyślnego naśladownictwa mody zagranicznej, zwrócenia uwagi na motywy historyczne ludowe, których bogactwo i różnorodność przedstawia tak nieoceniony materjał, jak również poparcia rozwoju przemysłu ludowego przez użytkowanie samodziałów i haftów, które lud nasz wyrabia. Nadesłano 26 projektów w najróżnorodniejszem wykonaniu, np. bardzo efektowną suknię z kontuszowymi rękawami, biały szlafroczek haftowany, serję, złożoną z 6 tablic, obejmujących całą skalę ubrań, opartych na szkicach matejkowskich, wreszcie liczne wzory sukien i okryć, do których zużytkowano motywy ludowe. Jury konkursowe, które zebrało się 15. lutego, składało się z osób, mogących wszestronnie ocenić projekty, a więc pod względem artystycznym, hygjenicznym i zawodowym. Nagrody pierwszej, wynoszącej 50 rubli, nie przyznano nikomu, nagrodę II. 25 rubli otrzymały panie A. Gawlikowska i K. Bierkowska z Suchy w Galicji. Konkurs postanowiono ponownie ogłosić i przenieść nań I. nagrodę.

Z numizmatyki. W dniu 6. marca odbędzie się we Frankfurcie nad Menem publiczna aukcja rzadkich monet polskich, których katalog wydała obecnie wraz z reprodukcjami ciekawszych okazów firma antykwarska następców Adolfa Hessa. W zbiorze tym, obejmującym około 500 sztuk, znajdują się między innemi zwłaszcza monety i medale gdańskie, przez numizmatyków bardzo cenione i poszukiwane. Znajduje się tutaj między innymi medal bity przez miasto Gdańsk na cześć Władysława IV. w r. 1637 z widokiem miasta i portem z okrętami, dalej bardzo ważny dla dziejów Polski medal złoty z r. 1654 wybity na pamiątkę dwusetnej rocznicy wydobycia się Gdańska i Prus królewskich z pod jarzma krzyżackiego. Napis na tym medalu charakterystyczny bardzo i mówiący o tyraństwie krzyżackim napsuł wiele krwi „uczonym“ niemieckim. Przy przeglądaniu katalogu zwracają także na się uwagę dukaty koronacyjne królów polskich i t. d. oraz zbiór ważniejszych dzieł, odnoszących się do numizmatyki polskiej.

Artystyczne pocztówki. Główny Zarząd Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie wydaje od pewnego czasu szereg przepięknych „Pocztówek“. Po Stachiewicza allegorji szkoły ludowej i niezmiernie artystycznym „Reju“ Maszkowskiego, ukazały się teraz cztery nowe. Allegorja Szkoły Ludowej St. Matejki przedstawia kobietę z kagańcem w jednej a palmą i książką w drugiej ręce, u jej stóp siedzi młody Krakowianin — w głębi widać Wawel i kopiec Kościuszki, za postacią zaś unosi się biały orzeł z grzebieniem w kształcie korony na głowie, a na niebie bł.szczy promieniste słońce. Mimo poprawnego, artystycznego wykonania — całość przedstawia się konwencjonalnie. Pan Troanowski dał również allegorję — w nowy jednak sposób pojętą: chłopaka w czerwonym stroju z trójramiennym świecznikiem w ręku. Wielkiej artystycznej formalnej wartości są kartki p. Maszkowskiego i Jacka Malczewskiego. Pierwsza, wśród obramienia na motywie ludowym opartego, pokazuje wnętrza chaty, gdzie przy oknie siedzi dwoje młodych wieśniaków i czyta. Akwarela ta w swym rysunku, w całej formalnej kompozycji, stonowaniu i niewyszukaniu, a stosowności i świeżości pomysłu ujawnia duży artyzm. Niemniej formalnie świetną jest „Głowa Eumenidy“ Jacka Malczewskiego z jego typową formalną kompozycją, z jego typowym „polskim pejzażem“ w głębi. Zarządowi należy się uznanie za wprowadzenie nowych artystycznych kartek, którym oby się udało wyprzeć dziesiątki innych bez smaku, a najczęściej przytem niemieckiego pochodzenia.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.